Kraków, 5. grudnia 1898.

Rok III. Nr. 34.

PRAWDA

PISMO LUDOWE

poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.“
Psalm 126.

Wychodzi 3 razy na miesiąc
t. j. 5, 15 i 25.

PISMO REDAGUJE KOMITET

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: *X. Teofil Flis.*

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:		Za granicą:	
rocznie . . .	złr. 2.—	rocznie . . .	złr. 2.50
półrocznie .	„ 1.—	półrocznie .	„ 1.30
kwartalnie .	„ —.50	kwartalnie .	„ —.65

Pojedyńczy numer kosztuje 5 cnt.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem: Redakcya „Prawdy“ Kraków, ulica Kanonicza l. 3. Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 10—11 rano i od 2—4 po południu.

Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

✳ Prosimy o rozszerzanie naszego pisma. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański! ✳

Rada Państwa.

W ostatniem sprawozdaniu z obrad Rady Państwa wspomnieliśmy, że przez dwa dni 22 i 24 listopada radziła Izba poselska nad wnioskiem socyalistów o postawienie rządu w stan oskarżenia z powodu zaprowadzenia stanu wyjątkowego w Galicyi.

Oto sprawozdanie z toku tych ciekawych obrad:

Pierwszy przemówił wnioskodawca, poseł **Daszyński**. Mowy jego streścić trudno, bo odbiegając od przedmiotu zwracała się jedynie przeciw większym właścicielom ziemskim, przeciw szlachcie. Szlachta winna, że chłop ma za mało ziemi, za mało dochodu, że płaci wysokie podatki, że emigruje z kraju, szlachta winna, że nie ma przemysłu w kraju, że władze rządowe popełniają niejednokrotnie nadużycia i z chłopem niewłaściwie postępują, a wreszcie szlachta i temu winna, że żyd w karczmie rozpija chłopów i z nich nieprawne zyski wyciąga. Wedle posła Daszyńskiego przyczyną rozruchów była tylko szlachta i rząd i dlatego jednych i drugich obrzucił stekiem obelg. Nie znalazł jednak ani jednego słowa dla napiętnowania żydów, ani jednem słowem nie wziął ludu wiejskiego i rzemieślników drobnych w obronę przed wyzyskiem żydowskim, nie miał dość odwagi wystąpić przeciw lichwie, oszukaństwu, fałszerstwu żydowskiemu, przeciw rozmyślnemu rozpijaniu chłopa i przeciw żydowskim agitacyom emigracyjnym.

Brakło p. Ignacemu odwagi do szczerości, bo sam siedząc z całą swoją partyą w niewoli żydowskiej, wiedział dobrze, że za każde silniejsze i szczere słowo przeciw żydom, dostanie od nich śmiertelne kopnięcie.

Mając w swojej partyi przeważnie żydów, zrozumiał, że rozbiliby jego i całe stronnictwo w puch, gdyby ośmielił się jednem słowem ich zaczepić. Stchórzył zatem i wolał się rzucić na szlachtę i duchowieństwo, niż na tych, którzy są bezpośrednią przyczyną rozruchów i rozlewu niewinnej krwi chłopskiej.

Była to więc tylko mowa agitacyjna, nato wypowiedziana, aby rzuceniem oskarżenia na szlachtę odwrócić uwagę od żydów, których przyjaźń jest dla niego wszystkiem.

Powiedział mu też to prezydent ministrów hr.

Thun, oświadczając, że mowa ta na to była wypowiedziana, aby wzbudzić w kraju jeszcze większe zamięszanie i że nie dziwi się temu wcale, że zaprowadzenie stanu wyjątkowego było potrzebne w kraju, w którym takie stronnictwo jak jego, grasuje i lud rozdrażnia.

Przeciw wnioskowi Daszyńskiego przemówił poseł **Potoczek**. Jego spokojna mowa zrobiła w Izbie większe wrażenie, niż mowa chorążego czerwonego sztandaru i choć w niej nie było obelg i gwałtów, to była jednak cięższem oskarżeniem dla rządu i dla naszych stosunków krajowych, niż mowa posła Daszyńskiego.

Poseł Potoczek bez wahania wskazał na **karczmy żydowskie** jako na główne miejsce skąd rozeszły się przyczyny rozruchów. Powinno zwrócić uwagę wszystkich, mówił p. Potoczek, że rozruchy powstały w gminach w których istniały karczmy żydowskie i że zwracały się głównie przeciw karczmom i przeciw kufom z wódką. Kto jednak wie, że karczma nie jest u nas gospodą, lecz służy wyłącznie do picia wódki, kto wie, że karczmy są szkołą zbrodni i występków i sposobem ogłupienia i niszczenia ludu wiejskiego, kto wie, że w karczmach prawie wyłącznie sprzedaje się tylko fałszowane napoje, ten nie będzie się dziwić, że w Galicyi były rozruchy.

Od wielu lat spoglądają w kraju z małymi wyjątkami obojętnie na złe rozsiewane z karczem i prócz duchowieństwa mało kto stara się złe wyplenić. Działającymi podczas rozruchów byli właśnie ci, który najczęściej przesiadywali w karczmach i tam swój majątek i swój honor zostawili. W ten sposób żydzi zebrali tylko owoc swoich czynów.

Jeśli rozruchy nie mają się ponowić, mówił dalej poseł Potoczek, trzeba **znieść szynki**, a przynajmniej **jak najbardziej ograniczyć liczbę szynków**. Poseł doradza, aby zakładano szynki tylko tam, gdzie dwie trzecie mieszkańców gminy za tem się oświadczą i aby jak najprędzej zaprowadzono **monopol wódczany**.

Po tej mowie, którą powitano hucznymi oklaskami po prawicy, zabrali po kolei głos posłowie ze stronnictwa ludowego **Stapiński** i **Winkowski**. I te mowy były nieszczere i ciskały oskarżenia na wszystkich tylko nie na tych, którzy siejąc złe, złe zebrali.

Poseł Winkowski (nieustraszony obrońca żydów) w swojej ogromnej i już nawet przysłowiowej naiwności twierdził nawet, że to rząd i stańczyki stworzyli antysemityzm, aby odwrócić uwagę narodu od korzyści jakie dla siebie ciągną.

Imieniem Koła Polskiego przemiawiał dr **Byk** i dr **Milewski**. Pierwszy nie powinien był przemawiać, bo nie wypadało, aby żyd reprezentował Koło polskie, zresztą dr Byk ośmieszył tylko Koło polskie, gdy mówił publicznie o tych, którzy się żydom kłaniają i za zaszczyt sobie poczytują gdy od nich zaproszenie na obiad dostaną, lub w ich karecie przejechać się mogą.

Ostro rozprawił się z Daszyńskim dr **Milewski**. Zarzucił mu, że rozmyślnie przedstawia w fałszywem świetle stosunki krajowe, aby tylko mieć temat do agitacyi. Galicyjski Sejm był pierwszym w Austryi, który uchwalił ustawę przeciw pijaństwu. Praca w kraju rozbija się o brak finansów, o opór rządu, ale także o to, że socyalna demokracya z góry niszczy wszelkie zaufanie do reform, chcąc mieć żer dla swojej agitacyi.

Każde starania o naprawę stosunków przedstawia się rozmyślnie fałszywie. I tak np., gdy ks. prałat Chotkowski zbierał podpisy na petycyę o wprowadzenie święcenia niedziel, pouczano lud, że to podrywka, bo chodzi o wprowadzenie poddaństwa chłopów. Socyaliści nigdy nie patrzą na to, czy reforma jest korzystna, lecz tylko na to, kto ją wnosi. Mowy Daszyńskiego, Stapińskiego i Winkowskiego najlepiej świadczą o tem, że tym panom rozchodzi się nie o lud, nie o reformę, lecz o draźnienie i tylko o agitacyę.

Długie rozprawy zakończyły się **odrzuceniem wniosku** Daszyńskiego znaczną większością.

Kto ma słuszność?

Było źle w Polsce przez kilkaset lat, oj, było panie bardzo źle. Chłop nic nie znaczył, mieszczanin nic nie znaczył, a znaczyła tylko szlachta. I rozebrano też Polskę, a nie dla czego innego, jeno dlatego, że narodem była, panie, tylko szlachta. Oj, dzisiaj każdy to uznaje, tylko szkoda, że nie każdy widzi w tem wielką naukę na teraz i na przyszłość. Ale jak dawniej błądzili ci, co jeno w szlachcie naród cały widzieli, z pominięciem chłopa i mieszczanina, tak panie, dzisiaj błądzą różnorodni krzykacze galicyjscy, co tylko w ludzie prostym widzą naród cały, a nie chcą go widzieć w mieszczaństwie i szlachcie, i w tych, co są podporą i życiem narodu katolickiego, to jest w stanie kapłańskim. Do wielkiej rodziny nie należy z dzieci tylko jedno dziecko, ale zarazem wszyscy tego dziecka bracia i siostry; a rodzina to panie, wierny obrazek narodu! Jak człowieka nie stanowią tylko nogi, ale i kadłub i ręce i głowa, a najwięcej zaś dusza; tak to panie każdemu prawdziwemu narodowi chrześcijańskiemu dał Pan Bóg miłościwy różne stany, jakoto: duchowny, szlachecki, mieszczański i włościański.

Nad wszystkiem w człowieku góruje dusza, a duszą narodu, to, panie, nasze duchowieństwo katolickie, to, panie, nasze Biskupy i księża, którzy tak otrzymali władzę od Boga, jak dusza bierze od niego swe życie. A więc naród polski, to nie sam lud, ani nie samo mieszczaństwo, ani nie sama szlachta, ale naród polski, to robotnicy i kmiecie i mieszczaństwo i szlachta razem. Jego życiem, to Biskupi i księża nasi. I to jeno jest, jak widzimy, prawdą niezbitą. Inne twierdzenie jest głupstwem wierutnem. Nie dziwota, jak to głupstwo powtarzają naganiacze socyalistyczni, bo wiemy, że to są pijawki ludu, którzy ten biedny

lud odzierają w haniebny sposób wtedy, jak mu schlebiają. Ale co powiedzieć o ludziach uczonych, którzy chcą uchodzić za prawdziwych obrońców ludu, którzy co chwila mają Boga na wargach, a te głupstwa, jako prawdę powtarzają?

Mam obecnie pod ręką nowe pismo ludowe, które, jak widzę, obrało sobie za cel schlebiać i schlebiać ludowi aż do upodlenia się ostatecznego. Czytam w niem między innemi takie głupstwa: *„Bóg i lud wyda o nas sąd“*. *„Bóg i lud niech sądzą naszą pracę“*. Słuchaj więc ludu! bo to nowość dla ciebie! Zostałeś przez twoich obrońców przypuszczony do rządów świata na spółkę z Panem Bogiem. Ja dotychczas wiedziałem panie, tylko o tem, *że sędzią Najsprawiedliwszym, który za dobre nagradza, a za złe karze, jest sam jeno Bóg.* Teraz ku mojemu zdumieniu dowiaduję się jeszcze z nowej gazetki ludowej, że sędzią będzie Bóg, ale na spółkę z ludem.

I takimi to panie fałszami bywasz karmiony nieszczęśliwy ludu! Boże! Boże z wysokości nieba oświeć nas, Twój biedny lud, abyśmy poznali Twoją prawdę, a znienawidzili fałsz, choćby on był nawet i tak ocukrzony, jak te słowa powyższe.

Polanka Wielka, 30 listopada 1898.

Franciszek Jarzyna.

LIST.

Z pod Babiej góry.

Niejeden z czytelników *Prawdy*, a już prawie każdy z tych, co koło Krakowa mieszkają, zna oną wielką górę, którą widać od Krakowa prosto na południe; nazywa się ona Babia góra. Patrzą na nią chętnie rolnicy, a szczególniej w czasie żniwa i wróżą sobie z niej, co będzie: deszcz czy pogoda. Powiadają bowiem: jak Babia góra dymi, t. j. gdy mgły lub chmury z niej wychodzą, to będzie do trzech dni deszcz, a jak nie dymi, to będzie pogoda.

Trochę na zachód od Babiej góry są dwie parafie, Koszarawa i Jeleśnia, zamieszkałe przez górali. Dobrzeby to było, gdyby w nich sami górale mieszkali, ale niestety, wcisnęli się między nich żydzi, którzy tutaj wiele karczem obsiedli. A są tacy zuchwali, że rzucają się nawet na naszą świętą wiarę katolicką i w okropny sposób jej bluźnią. Od 1 stycznia tego roku odsiadywała żydówka z Koszarawy w areszcie w Wadowicach karę za obrazę religii katolickiej i to przeszło przez pół roku, a równocześnie 17-letni żydziak z Jeleśni bluźnił przeciw Panu Jezusowi, Najśw. Maryi Pannie i bluźnił tak strasznie, że tego powtarzać nie można. Otrzymał także zasłużoną nagrodę, bo z początkiem września b. r. skazał go sąd przysięgłych w Wadowicach na 4 miesiące ciężkiego więzienia, a przedtem siedział przeszło miesiąc w areszcie śledczym.

Skoro żydzi tak bluźnią przeciw naszej katolickiej wierze, to cóż my katolicy mamy w tym względzie czynić? Podam na to kilka rad:

1) Każdy katolik, skoro tylko usłyszy takiego bluźniącego żyda, niech zaraz o tem zawiadomi c. k. żandarmów i swego księdza proboszcza i niech potem świadczy przed sądem. Choćby żydzi złote góry obiecywali, nie wolno usuwać się od świadectwa, tylko zeznać prawdę i to choćby pod przysięgą.

2) Nie schodzić się z żydami, nie zaglądać do ich sklepów, do żydowskich karczem. Jeśli zaś katolik z żydem rozmawia, to niech nigdy nie mówi z nim o naszej religii, bo Pan Jezus powiedział wyraźnie: **„Nie miećcie** (t. j. nie rzucajcie) **pereł waszych przed wieprze!“** Gdyby zaś żyd rzekł, że dlatego pyta się o naszą wiarę, bo chciałby się ochrzcić, to mu należy powiedzieć: idź do księdza, a on cię pouczy, ale pod żadnym warunkiem o tajemnicach i prawdach naszej świętej wiary z żydami nie rozprawiać.

3) Smutno to wyznać, lecz znajdują się niestety między katolikami takie wyrodki, co zaraz po nabożeństwie idą do karczmy i kazanie żydom powtarzają. Ksiądz się nie boi, by jego kazanie było nawet w gazetach ogłoszone, bo mówi publicznie, otwarcie, ale ten, kto kazanie przed żydem powtarza, robi bardzo źle, bo karczma nie jest miejscem do kazań, żyd się i tak nie nawróci, a Chrystus Pan przykazał nam wyraźnie, byśmy nie rzucali pereł przed wieprze. Jest przytem rzeczą udowodnioną, że żydzi szydzą ze słowa Bożego, że znieważają tajemnice naszej świętej wiary, że słowa kapłanów przekręcają i katolikom na wszelki sposób wybijają z głowy. Jeśli więc ktoś z głupoty powtarza kazanie przed żydem, to czyni źle, ale stokroć jeszcze gorzej czyni ten, kto powtarza kazanie żydowi za kieliszek wódki, za cygaro; a i takich można prawie wszędzie znaleźć. Proszę się spytać żyda, co im rabin w bóżnicy mówił, czy to żyd powie? Nie powie! Nie bądźmyż tedy głupszymi od żydów i nie narażajmy naszej wiary na bluźnierstwa ze strony żydów. *Wąsz.*

Morderstwo nierytualne ale — żydowskie.

Ksiądz biskup Karol Niedziałkowski w swojem prześlicznem dziele, świeżo wydanem pod tytułem: *„Wrażenia z pielgrzymki do Ziemi świętej“* [1]) przytacza następujący prawdziwy wypadek:

„Pewnego razu przyszła karawana pielgrzymów francuskich (opowiadał brat Łukasz, który wtenczas mieszkał w Nazarecie) jak zwykle głośna, pełna entuzyazmu, ruchliwa; na szarym końcu siadała zwykle młoda panna Angielka, o którą Francuzi nietroszczyli się wcale; trzymała się ich towarzystwa tylko dla bezpieczeństwa. Była to córka bogatej protestanckiej rodziny, która wyrzekła się jej dlatego, że została katoliczką; krewni oddali nawróconej część majątku, należącą się z prawa, ale znać jej nikt ze swoich nie chciał. Przyjechała do Ziemi świętej mając przy sobie 60.000 franków (30 tysięcy złr.), które przeznaczała na jakąś fundacyę pobożną; życie prowadziła pokorne i umartwione, z kościoła wychodziła ostatnia, a gdy się modliła, wyglądała jak święta; hojnie obdarzała wszystkich proszących i to bodaj było powodem, że się rozeszła pogłoska o jej wielkich bogactwach. Zabawiwszy czas jakiś w Nazarecie, pielgrzymi i ona w ich liczbie, ruszyli do jeziora Genezaret, z Tyberyady zaś, gdzie był ostatni przystanek, wrócili nad wieczorem do Nazaretu. Przy kolacyi, gwardyan witając gości, zobaczył, że brakowało Angielki. Francuzi tak mało o nią dbali, że dopiero teraz spostrzegli jej nieobecność. Zaczęto rozpytywać się i badać i przypomniano sobie nareszcie, że ostatni raz widziano ją w Tyberyadzie w kościółku św. Piotra a co się z nią pózniej stało, nikt niewiedział. Poczciwy gwardyan, pełen niepokoju wziął drugiego księdza, dwóch żołnierzy i co koń wyskoczył, popędził na całą noc do Tyberyady, ale i tam owej nieznajomej

[1]) Petersburg 1898.

nie było. Udał się do władz, rozpoczęło się śledztwo i dopiero rzecz cała wyjaśniła. Kiedy owa panna wyszła z kościoła, ostatnia jak zwykle, pochodziła trochę nad jeziorem i usiadła nad jego brzegiem na dużym kamieniu dla odpoczynku. Wtenczas opadli ją chłopcy tureccy i żydowscy, prosząc o bakczysz (jałmużnę); obdarzeni hojnie, udali się rozradowani do domów swoich. Po chwili z niedalekiej chaty wyszły dwie stare, obdarte żydówki, a zbliżywszy się do Angielki zaczęły ją usilnie prosić, by wstąpiła na chwilę do ich domu i zobaczyła całą nędzę, w jakiej zostają. Nieopatrzne i niewinne stworzenie zgodziło się; weszła z niemi do środka i więcej jej niewidziano. Tyle dowiedziano się od muzułmańskich chłopców, którzy o niej z entuzyazmem mówili. Zarządzono poszukiwania, zarzucono sieci i wydobyto wreszcie zwłoki nieszczęśliwej ze zgniecionem gardłem i sińcami na szyi. Skoro próg przestąpiła, żydzi ją zadusili, a w nocy wrzucili do wody, zabrawszy pieniądze. Wezwano wówczas mieszkającego w Tyberyadzie doktora Polaka dla zrobienia obdukcyi ciała; gdy otwarto suknię, przekonano się, że nieboszczka miała pod spodem włosiennicę, na piersiach zaś nosiła krucyfiks żelazny z kolcami, które w czasie duszenia całkiem weszły w ciało. Staruszek doktor, gdy o tym wypadku opowiadał, płakał z rozrzewnienia — i nic dziwnego. Na mnie ta historya zrobiła także wrażenie; widziałem potem nieraz Angielkę, siedzącą nad wodą na kamieniu, rozmodloną i litościwą i żal mi było biednej opuszczonej od wszystkich dziewczyny, która tak tragicznie, z dala od swoich, w cudzej ziemi, z rąk zbrodniczych zginęła... A jednak, patrząc po Bożemu, śmierć jej była szczęśliwą! W zaraniu życia, w blaskach świeżo poznanej prawdy, w pierwszym ogniu nadprzyrodzonej miłości, po krótkich goryczach samotnego wygnania, po chwilowej męce agonii, mogła zanurzyć się odrazu w oceanie miłości i szczęścia, i u stóp Oblubieńca złożyć wieniec dziewictwa, umartwienia i męczeństwa. „Podobała się Bogu dusza jej i dlatego pośpieszył wyprowadzić ją z pośrodka nieprawości“ (Księga Mądrości). Szczęśliwa i święta!“

Co robić, by dobrze było?

Kto chce pracować i w pracy, do której jest stworzony, życie swoje uczciwie przepędzić, jakikolwiek zawód dla siebie obrał, temu nigdy nudzić się nie będzie. Próżniakowi tylko nudzi się i szuka sposobu, by czas swój zabić — więc żadnego jarmarku nie opuści, a choć może nie miał sprawunków, przecież najpóźniej do domu wraca, bo wynalazł sobie pokrewnych duchem i wiele stacyj odbywał z nimi w ciągu drogi, bydlęta znędził, zdrowie swoje sponiewierał, a mimo tego idzie lub jedzie gdzieindziej, skoro tylko przespał się lub wytrzeźwił. Jest gościem w domu i tak go coś piecze i niespokoi, jeżeli kilka dni nie może się gdzieś wyruszyć.

Na takich to ludzi oczekuje żydek w karczmie, z takich cieszy się, jeżeli ich ma jak najwięcej, takim schlebia i basuje, „porządnymi“ ich gospodarzami nazywając.

Na takich ludzi czychają socyaliści, by ich pod swój sztandar zaciągnąć i z nich swoją wytworzyć armię, bo nic łatwiejszego jak wmówić w nich, że się im krzywda dzieje; takich zwabiają na swe wiece i zgromadzenia i różne im banialuki plotą, od których prostemu człowiekowi w głowie się przewraca, iżby wnet przysiągł, że socyaliści wszystko dobrze mówią i gotów jeszcze drugich do socyalistów werbować.

Tymczasem pracowity człowiek pilnuje swego domu, swego rzemiosła, swego zarobku lub gospodarstwa. On zawsze ma coś do roboty, w niej znajduje swoje zadowolenie, spokój sumienia czyli szczęście, a jeżeli kiedy uskarży się na co, to chyba na to, że za mało ma czasu, że dzień taki krótki, że tak mało mógł w nim zrobić lub zarobić — uskarża się i na to, że go od pracy odrywają, nieraz chciałby zamiast dwóch, mieć choćby dziesięć rąk, żeby wszystkiemu mógł podołać. Tak pracowitych ludzi wszędzie spotkać można, tak w mieście jak i na wsi wpośród wszystkich stanów. To też owoc pracowitości wszędzie daje się spostrzedz.

Jeżeli to zagroda wiejska, tam pola ślicznie obrobione, wody pospuszczane, aby roli nie darły, brzegi obsadzone olszyną i wiklem, trawniki zapuszczone koło pola — do pola porządna droga prowadzi; przy domu ogród owocowy otoczony płotem lub parkanem, podwórzec czysty, sprzęty gospodarskie mają swoje miejsce, nie marnią się i nie gniją w błocie, bo są dla nich szopy i różne schowki; — domek obielony, gęstą strzechą poszyty, z niego suchy chodnik prowadzi do innych zabudowań gospodarskich; w domu czystość i porządek, graciki ułożone w szafce lub na półeczce, nawet bydlęta mają wygodę. Rozumie się, że to wszystko wymaga wszelkiej pracy, ciągłego dozoru, ależ za to, gospodarz ten niema czasu włóczyć się po jarmarkach i zaglądać do karczmy, od której tak się odzwyczaił, że nie może pojąć, jak może kto w niej siedzieć, jak też nie wstyd go wąchać śmierdzącą gorzałkę, słuchać szwargotania żydowskiego, patrzeć na pijaków wyrzucających z ust niezrozumiałe lub bluźniercze wyrazy — więc jeżeli ma to nieszczęście, że musi przejeżdżać obok takich miejsc to stara się minąć je jak najprędzej.

A teraz następujące wnioski:

Praca dostarcza człowiekowi środków do utrzymania życia, więc gdzie tak pracowity gospodarz lub rzemieślnik, tam dostatek i dobrobyt się wzmaga, tam porządna sukmana lub surdut, lepsza odzież na święto, tam dziateczki milutkie jak aniołki, mają tłuste buzie, śmiejące oczka i czyste koszulki, tam żona nie chodzi obdarta ani z zapłakanemi oczyma, za to na jej twarzy maluje się wesołość i szczęście. Gdzie gospodarz lub rzemieślnik pracowity tam nie wkrada się niezgoda, bo i o cóż się sprzeczać i kłócić, jeżeli mąż do stodoły nagromadził wiele zboża, siana i koniczyny i jeżeli za wczasu postarał się o opał na zimę, a do

domu czy to z zarobku, czy z jarmarku przyniósł sporo grosza?

Praca broni od nędzy i ubóstwa — bo jakiż jest sposób na to, aby się mieć dobrze? Właśnie pracować, dbać o porządek i oszczędzać! Oszczędność zaś jest trojaka, oszczędność czasu, oszczędność zdrowia i oszczędność mienia.

Co do czasu, to Anglicy mówią: czas to pieniądz i dlatego dochodzą do wielkich majątków — więc kto czasu nie traci na próżnowanie, na włóczenie się do miasta i do karczmy, ten dobrze się mieć będzie.

Jeszcze większem dobrem jest zdrowie, bo o niem mówi poeta: „szlachetne zdrowie nikt się nie dowie, ile kosztuje, aż się zepsuje". Ale rzadko psuje się to zdrowie przez pracę, raczej psuje się przez złe używanie darów Bożych i przez próżnowanie — gdy zaś zdrowie się zepsuje, wtedy straty bardzo wiele, a naodwrót przy zdrowiu wiele zysków i zarobku.

Co do mienia to jest przysłowie: „pieniądz rodzi pieniądz" — bo pieniądz zaoszczędzony użyty czyto w gospodarstwie czy w handlu i przemyśle, przynosi ogromny procent — a choćby nawet złożony był do kasy oszczędności, to już za jeden rok powiększy się o pewną kwotę.

Gdyby więc ci wszyscy, co teraz skupiają się pod czerwonym sztandarem i nic innego nie umieją, jak tylko wygadywać na tych, którzy się lepiej mają gdyby ci wszyscy zamiast nieść zarobek swój do szynku, wkładali go w swe gospodarstwo, nie kupowaliby zboża drogo na przednowku, a gdyby wkładali w swe rzemiosło, nie braliby na bórg lichej skóry od żyda i gdyby uczyli się czemś zahandlować, kilka razy do roku obróciliby małą kwotą, a przy końcu roku spostrzegliby, że ona się kilka razy powiększyła, a gdy już nie mają sprytu do handlu, to niechby przynajmniej składali w kasie oszczędności, a tak nie szerzyłaby się nędza i ubóstwo.

Praca prowadzi do tego, że człowiek nie potrzebuje innym zazdrościć i nienawidzić ich — więc praca usuwa przyczynę niezadowolenia, ona też za to jest największym wrogiem nowinek ze zachodu pochodzących — ona wrogiem socyalistów, oni też nie cierpią jej, i skrócić ją chcą do kilku godzin, a te znowu strejkami chcą wymusić.

Bracia strzeżmy się próżnowania i chwytajmy się pracy, każdy w swoim zawodzie, a będzie nam dobrze.

Pierwsze poufne zebranie stronnictwa katolicko-narodowego w Krakowie.

Znowu nowe stronnictwo, znowu nowa gromada ludzi mających poprawić stosunki obecne, radzić nad ogólną biedą i na nią lekarstwa wskazać. Oto niejeden tak powie, bo stronnictw i stowarzyszeń mnoży się jak sklepów po miastach coraz więcej, a każde swój tylko towar chwali. Nie dziw, że ludzie zrażeni kłótniami owych stronnictw zniechęcają się i wolą do żadnego stronnictwa nie należeć i choć w biedzie, to jednak w spokoju wieść ten żywot dalej. Jednak zła to metoda. Złe samo się nie naprawi, musi znaleść się ktoś, kto nad poprawą popracuje. Inaczej złe tylko róść będzie dalej.

Otóż ludzie dobrej woli, ludzie, którzy nie żyją tylko z tego by siać po świecie burzę, ale ją powstrzymać, ludzie, którzy zajmują w świecie jakieś stanowisko, tj. pracują sami na kawałek chleba, (nie są to więc ani napędzeni lub niedokończeni studenci) ci więc chcą swoją dobrą wolą i pracą przyjść społeczeństwu w pomoc, gromadząc koło siebie ludzi podobnych.

Takich to ludzi poufne zebranie, odbyło się w Krakowie dnia 23 listopada b. r. Na zebraniu tym było około 200 osób z różnych stanów. Posiedzenie w pięknej i ognistej przemowie zagaił p. Stróżyński, prezes związku stow. robotniczych katolickich wyjaśniając początek myśli założenia nowego stronnictwa.

Zebrani wybierają przewodniczącym p. Stróżyńskiego, prezesa okręgowego „Związku Przyjaźni", a zastępcami p. Repetowskiego i p. Czepca włościanina; sekretarzami zaś p. Wiśniowskiego i ks. Red. Flisa.

Na porządku dziennym znajdują się: Program stronnictwa. Organizacya stronnictwa. „Grzmot" jako organ stronnictwa.

W sprawie programu referentami są pp. dr Feliks Koneczny i prof. dr Czerkawski. Podajemy w streszczeniu treść odczytów szan. referentów:

Program nasz, zaczął p. dr Koneczny, jest Panom dostatecznie znany, bo ogłoszono go już dwa razy w „Grzmocie". Przystępując do jego ułożenia musieliśmy być bardzo ostrożni. Inne partye układały swe programy korzystając z chwilowego nastroju społeczeństwa, by tem łatwiej zjednać sobie zwolenników, nasze stronnictwo powstawało powoli, rosło jak małe w swych początkach ziarnko gorczycy, nie było ono wynikiem chwilowego czy błyskawicznego zapędu, dlatego i program nasz musiał nosić na sobie cechę rozwagi i dlatego był on przedmiotem długich obrad komisyi.

I najpierw Panowie, stronnictwo nasze jest nietylko chrześcijańskiem, ale jest ono katolickiem, Nazwę zaś tę wybraliśmy dlatego, że zdarzało się, iż płaszczykiem chrześciaństwa zasłaniali się u nas ci, którym nie na rękę było ulegać zwierzchnictwu Kościoła, a za granicą podszywali się pod tę nazwę nawet żydzi. Nazywając tedy nasze stronnictwo katolickiem, temsamem wyraźnie zaznaczamy, że z synowską uległością poddajemy się hierarchii kościelnej, a przedewszystkiem Głowie i Książętom Kościoła.

Dalej stronnictwo nasze wychodzi z dołu, od maluczkich, od „Przyjaźni" i innych stowarzyszeń w kraju; jest ono więc ludowe, lub musi mieć w niem swych przedstawicieli, lub musi w niem zabierać głos i działać, my jednak stronnictwa naszego nie nazwaliśmy ludowem, lecz narodowem. Dlaczego?

Lud sam bez duchowieństwa, bez inteligencyi i mieszczaństwa istnieć nie może, tak jak duchowieństwo i inteligencya bez ludu racyi bytu niema. Gdyby nie było mieszczan, włościanin nie miałby komu sprzedawać swych produktów i naodwrót, mieszczaństwo

i inteligencya, pozbawione owocu pracy wieśniaka, temsamem skazane by były na śmierć głodową. Interesy wszystkieh stanów tak się zlewają i skupiają, że trudno rozeznać, gdzie się kończy interes ludu, a zaczyna interes mieszczaństwa. Kto tedy chce się poświęcić skutecznej pracy dla ludu, ten koniecznie dążyć musi do zmiany wszystkich bez wyjątku warstw społecznych. W każdej klasie społecznej, każdy to przyznać musi, znajduje się kąkol, w każdej też warstwie znajduje się dobre, zdrowe ziarno, znajdują się ludzie dobrej woli. Otóż tych właśnie ludzi dobrej woli chcielibyśmy skupić i wspólnymi siłami pracować nad polepszeniem bytu naszego ludu. Lud nasz, to fundament naszego narodu, to skała na której budować musimy naszą przyszłość, dlatego to wszystkie inne stany powinny się nim opiekować. Chcemy sprawę ludową załatwić dla korzyści narodu, a sprawy wszystkich innych warstw na korzyść ludu.

Zabierając się do ogólnej zmiany, nie bierzemy tylko garści bólu i dolegliwości jakiegoś stanu, ale ogarniamy i zastanawiamy się nad całym ogromem cierpień narodu; my chcemy, by słońce sprawiedliwości dla wszystkich równo świeciło, a wtedy ono dopiero zabłyśnie dla wszystkich, gdy każdy stan będzie mógł zabierać głos w swoich sprawach i radzić o swych potrzebach tj. gdy zaprowadzoną zostanie organizacya stanowa. Nie organizacya urodzenia, herbów i przywilejów, ale organizacya oparta na różnicy pracy, rzemiosła i zawodu. Wtenczas dopiero powstaną grupy społeczne i pomyślnie rozwijać się będą, gdy im zapewnimy organizacyę stanową.

To jest nasz program w ogólnym zarysie, zawiera on jednak w pomniejszeniu wszystkie nasze żądania. Nie może on być bardzo wyraźny i wchodzić w najdrobniejsze szczegóły, uwydatniliśmy w nim jednak wszystkie nasze najniezbędniejsze potrzeby i wszelkie większej wagi reformy, jakie usiłować będziemy przeprowadzić.

A najpierw o reformę woła administracya, chociaż dotąd, o ile nam wiadomo, żadne stronnictwo na to uwagi nie zwróciło. Żądamy przedewszystkiem zniesienia istniejącego podziału na obszary dworskie i wiejskie, bo każdy to uzna, że dość dziwnie wyglądają dwie gminy w jednej. Nie przesadzamy jednak wcale, co nastąpić ma po zniesieniu tego podziału, niech nadtem radzą ci, których to bliżej obchodzi. Dalej nie chcemy, by w jednym powiecie istniały dwie odrębne administracye tj. starostwo i Rada powiatowa. Zdaniem naszem najodpowiedniejszą byłaby administracya, w której skład wchodziliby obywatele z głosem doradczym i urzędnicy państwowi z władzą wykonawczą. Urzędnicy ci powinni być wobec obywateli odpowiedzialni za swe czynności. Jak kiepsko pracuje istniejąca administracya, dowodzi fakt, że gmina nieraz w czerwcu otrzymuje spóźniony rozkaz starostwa, by z głównej drogi zgarnęła śnieg. Niechże więc urzędnicy administracyjni znajdują się wszędzie na podorędziu i niech na własną odpowiedzialność porządku pilnują.

Usilnie do tego dążyć będziemy, by sprawy drobiazgowe załatwiały sądy polubowne, obywatelskie, mające władzę egzekucyjną i żandarmeryę do dyspozycyi. W ten sposób lud nasz nie byłby narażony na wysokie nieraz koszta sporu i znaczną stratę czasu.

To co do administracyi i sądów.

Sprawa szkolnictwa jest może jeszcze więcej zaniedbana i donioślejszym głosem woła o najspiesznieją reformę.

Pożądaną wielce rzeczą byłoby, żeby w szkołach średnich wykładano coś praw. Uczą dziś wprawdzie wiele pożytecznych rzeczy, ale ukończony gimnazyalista powinienby przecie wiedzieć, jak daleko sięga kompetencya jakiejś władzy, o ile jakiś podatek odpowiada ustawie, jakie są środki prawne i samoobrony i t. d.

Szkół średnich dzięki Bogu nam nie brak i wielu z nich wiele korzysta, niechże więc te szkoły zostaną. Ale naco zda się greka gimnazyaliście udającemu się na politechnikę lub do akademii górniczej? Konieczną więc jest rzeczą założyć nowe szkoły, któreby dawały ogólne średnie wykształcenie. Kształcenie zaś i wychowanie młodzieży powinno być bezwarunkowo narodowe, a zatem szkoła nasza zależeć ma jedynie od sejmu, nie zaś od biurokratycznych sfer wiedeńskich.

A teraz przychodzi tylekroć już poruszana kwestya polepszenia bytu nauczycieli ludowych. Są to prawdziwi nędzarze, którzy uciekając przed widmem głodu, pomnażają szeregi strażników skarbowych i dyurnistów po bankach. — Powszechne są skargi, że źle uczą. — Źle płacony robotnik nie może dobrze pracować, poprawmy im byt, a z pewnością zadowolnią nas w zupełności. Prawdą jest, że podwyższenie im płacy pociągnęłoby za sobą znaczny przyrost podatków, ale kraj przez to nie zubożeje, bo zato zyska na oświacie a przez oświatę na bogactwie. Najlepszy tego przykład mamy na Szląsku.

Tak się na razie przedstawiają nasze żądania w sprawie szkolnictwa i administracyi.

(Dokończenie nastąpi.)

Kronika historyczna.

Dnia 5 grudnia 1830 r. jenerał Chłopicki mianowany został dyktatorem. Był to waleczny żołnierz, urodzony w roku 1772; służył w legionach i odznaczył się walecznością w różnych krajach, szczególnem jednak bohaterstwem odznaczył się w Hiszpanii, kędy Polacy walczyli za sprawę Napoleona I. Gdy po upadku Napoleona kongres wiedeński utworzył Królestwo, Kongresowem zwane, Chłopicki w randze jenerała wstąpił do armii tego Królestwa. Z powodu nieporozumienia z bratem carskim Wielkim księciem Konstantym, znanym z grubiańskiego obejścia i dzikości, wziął dymisyę. Po wybuchu rewolucyi powołany na wodza i dyktatora, znalazł się w trudnem położeniu, bo nie miał wiary w powodzenie polskiego oręża, ze względu przewagi moskiewskich sił. Stronnictwo przeciwne doradzało mu, by szedł z wojskiem na Litwę i tam oczekiwał Moskali. Chłopicki postanowił walczyć w okolicach Warszawy i to było powodem jego kłótni ze stronnictwem demokratycznem, którego głową był historyk Joa-

chim Lelewel, a duszą Maurycy Mochnacki. Zniechęcony kłótniami i obrażony potwarzami miotanemi nań przez przeciwników, złożył urząd dyktatora, oświadczając, że w przyszłości chce, jako żołnierz, ojczyźnie służyć. Wodzem mianowano księcia Radziwiłła, dlatego, że był przyjacielem Chłopickiego, który, jak się spodziewano, będzie swoją radą wspierał. Tak się w istocie stało. W bitwie pod Grochowem, Chłopicki po cywilnemu ubrany, kierował wszystkiem, i gdyby nie rana, jaką otrzymał, kto wie, czyby Moskale nie byli tam zwyciężeni. Jenerał Chłopicki mieszkał po powstaniu w Krakowie, umarł zaś w Krzeszowicach w r. 1855.

Dnia 12 grudnia 1586 r. zmarł w Grodnie na Litwie w 53 roku życia, król Stefan Batory, panujący nad Polską od 1576 do 1586 roku. Wielki to i przesławny monarcha. Pobił cara Iwana Groźnego, zorganizował sądownictwo i wojsko, założył akademię w Wilnie, zaprowadził ład i porządek w kraju, karząc surowo burzycieli pokoju, czego przykład widzimy na Samuelu Zborowskim, ściętym na zamku krakowskim.

Przed śmiercią myślał o wojnie z Turkami i zaprowadzeniu silnego rządu w Polsce. Śmierć jego była nieszczęściem naszej ojczyzny. Panujący podówczas papież Sykstus V na wiadomość o jego śmierci zapłakał.

Śmiało powiedzieć można, że gdyby ten wielki bohater przynajmniej 10 lat więcej pożył, ojczyzna nasza nie byłaby upadła. Król Stefan Batory był ożeniony z Anną Jagiellonką, córką Zygmunta I, króla Polski. Pochowany jest w Krakowie na Wawelu.

ROZMAITOŚCI.

Prosimy Szanownych Czytelników o jaknajspieszniejsze wyrównanie prenumeraty za rok upływający, a odnowienie na następny. Zaległości za prenumeratę jest tak dużo, że z największym wysiłkiem nie jesteśmy w stanie pokryć kosztów wydawnictwa.

Dzień jubileuszu Najjaśniejszego Pana, mimo smutku i żałoby po ś. p. cesarzowej Elżbiecie, odbył się w całej monarchii nader uroczyście. Nie było chyba zakątka w kraju, gdzieby nie okazano Monarsze dowodów czci i przywiązania. Echa tysięcy dzwonów wzywały już poprzedniego dnia do uroczystego obchodu. Wszystkie świątynie napełniał poważny i podniosły odgłos hymnu „Te Deum", wydobywający się z tylu piersi, ile tylko świątynie pomieścić mogły. Wieczorne zaś oświetlenia domów, złączone z poważnym szmerem snujących się tłumów, miały w sobie coś tak uroczystego, że mimowoli czuł każdy, że to święto niezwykłe, że to święto na cześć Monarchy Jubilata, którego boleść po stracie ukochanej małżonki nie można przerywać chociażby serdecznemi okrzykami radości i wesela. — By ten dzień był dla wszystkich pamiętnym, rozdano wszystkim należącym do wojska, oraz urzędnikom państwowym, tak wysłużonym jak i pełniącym służbę, medale pamiątkowe, umyślnie na ten cel wybite. Prócz tego setki odznaczeń i to w całym kraju posypały się na ludzi różnych stanów, którzy czy to w gminie, czy w powiecie położyli pewne zasługi.

Piękna uroczystość na cześć Adama Mickiewicza odbyła się w Jeleśni koło Żywca. Choć to wieś, jednak dzięki ks. administratorowi Waligórze, oraz miejscowej inteligencyi, niejedno miasteczko nie obchodziło tej uroczystości tak wspaniale. Od rana już z wieży kościelnej rozlegał się głos muzyki odgrywającej pieśni pobożne. Po uroczystości na zakończenie odbyło się w szkole przedstawienie amatorskie połączone z żywemi obrazami. Do tej uroczystości niemało przyczynił się ks. Tomasz Bukowski prezes Stow. „Pracy", który umyślnie przybył w tym celu do Jeleśni z Krakowa.

Czy to nie kara Boża? Synalek sławnego ciemiężcy Polaków, byłego warszawskiego gubernatora Hurki, napadł w celu rabunku niejakiego Połowcewa, i porwał mu 100.000 franków. Przychwytany, został młody Hurko osadzony w więzieniu francuskiem. Bracia jego, nie chcąc dopuścić hańby sądu i wyroku, podali zbrodniarzowi truciznę, której ten zażywszy, w srogich męczarniach zakończył życie. Stary Hurko podobno dogorywa.

Oddział c. k. gal. Towarzystwa gospodarskiego w Przemyślu zawiadamia, że właściciele licencyonowanych ogierów, a członkowie Towarzystwa gospodarskiego mogą otrzymać z Komitetu c. k. gal. Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie subwencye celem utrzymania tychże ogierów w kwocie 150 złr. rocznie.

Wedle dotyczącej instrukcyi subwencyonowane być mogą tylko ogiery w wieku od lat 4 z wykluczeniem zbyt starych pochodzenia oryentalnego, hucuły, pół krwi angielskie o silnej budowie oraz ogiery włościańskie rasy krajowej.

Podania o subwencye wnieść należy do Komitetu c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie za pośrednictwem Oddziału tegoż Towarzystwa w Przemyślu do 20 grudnia 1898.

Bliższą informacyę udziela sekretarz tegoż Towarzystwa.

Saliny w Dolinie zniszczyły doszczętnie płomienie. Szkoła wynosi podobno około 180.000 złr. Salina składała się z samych budynków drewnianych.

Z Dobromila piszą: Z niedzieli na poniedziałek w nocy spaliło się na Posadzie Chyrowskiej 25 domów ze stodołami i innemi zabudowaniami, razem około 40 domów. Blizko 200 ludzi jest bez dachu i chleba, szkoda wynosi mniej więcej 25 tysięcy. Jak mówią, pożar wszczął się przez nieostrożność od obalonej lampy naftowej. Wicher gwałtowny rozrzucał naokoło płonące głownie, tak, że sąsiednia wieś była zagrożoną.

Na rzecz krakowskiego Towarzystwa Oświaty ludowej wpłynęły w listopadzie b. r. następujące wkładki: Stan. hr. Tarnowski 50 złr., Mieczysław hr. Rey z Przecławia 25 złr., Towarzystwo Zaliczkowe z Nowego Targu, Wydział Rady powiat. z Dąbrowy, Wydział Rady powiat. krakowskiej (wkładka), Ludwik hr. Dębicki z Krakowa po 10 złr., Jan Aleks. hr. Tarnowski 6 złr., Dr Biesiadecki adwokat, Wil. Bochenek, Eliza Pareńska z Krakowa, X. Ciszek, prob. i Helena Krzyżanowscy z Krakowa, P. Narzymski z Okocima, X. Piątek z Wielogłów, X. St. Rzepecki z Trzciany, X. Wł. Ciechanowicz z Wielowsi, X. H. Siarkowski z Mrowli, X. K. Kaszelewski z Zakopanego, X. J. Szura z Łubieńka, X. W. Łapiński z Bolechowic, X. M. Paleczny z Rajczy po 2 złr.; Dr Leon Cyfrowicz, Dr August Cyfrowicz, Dr L. Barański, X. Wł. Kosiński, X. J. Masny, Dr Leon Kulczyński, Z. Hendel, Dr J. Surzycki, M. Surzycka, Dr S. Stafiej z Krakowa, X. J. Krogulski ze Ździarzca, X. J. Smoleński, X. A. Bartoszewski z Limanowy, X. Fr. Klimkiewicz z Męciny, Fr. Kopaczyński z Olszany, X. Dr Zygm. Karaś z Wadowic, X. Fr. Małek z Kołaczyc, X. J. Mamak z Rajczy, X. J. Jędrzejowski z Rogożna, Jerzy hr. Baworowski z Ostrowa, X. J. Puzon z Tarnowca, Wł. Fischer z Krakowa po 5 złr., X. Hamerlak z Biały, Prof. Dr Korczyński, Dr Henryk i Helena Szarscy z Krakowa, X. J. Rączka z Hałcnowa po 4 złr., Czytelnia ludowa z Łącka 3 złr. 50 ct., Aniela Remer, Lucyna Niewiadomska, Prof. Dr Pareński, X. J. Krupiński z Krakowa, J. Syroczyńska ze Świdnika - Felsö po 3 złr., Zygmunt Ehrenberg, A. M. Kawecki, X. Prałat J. Krzemieński, Dr Jan Buszek, Prof. Dr Olszewski, K. Rząca, X. Ślepicki z Krakowa, X. M. Góra z Krystynowa, X. K. Gurkiewicz z Łapanowa, X. Prałat Dr Lenkiewicz ze Lwowa, X. Fr. Liptak ze Stryszawy, X. J. Dutka z Piotrkowic, X. A. Knycz z Oświęcima, X. A. Ochmański z Zakliczyna, X. A. Łętkowski z Krościenka, X. J. Małoga z Oświęcima, X. Krzysica z Wieprza, X. M. Rosicki z Rokietnicy, X. W. Siedlecki z Mogiły, Zofia Rosnerowa z Wiednia, Stan. X. M. Pawłowski z Hulicz, Stan. Potocki ze Słopnic szlach., X. J. Skoczyński z Kościelca, Józefa Wnękowska z Boguchwały, X. P. Jende z Żeleźnikowej, Wł. Niemeksza ze Lwowa, Dr J. Rosner z Wiednia, B. W. Antoniewicz z Krakowa, X. J. Szewczyk z Płuczani, X. Prałat Dr Smoczyński z Tenczynka, X. W. Mokrzycki z Padani, X. P. Mermon ze Zborowic, X. J.

Gawlicki z Bobowy, Jałbrzykowski z Ujazdu, J. Zajchowski z Banialuki, X. Stankiewicz ze Sokołowa po 1 złr.

Uprasza się uprzejmie Szan. P. T. Członków, którzy w miesiącu październiku b. r. nadesłali wkładki, a ich nazwiska w niniejszym wykazie zamieszczone nie zostały, by raczyły się o to zgłosić do Zarządu Głównego Tow. Oświaty lud., gdyż należy przypuszczać, że w takim razie odnośnej przesłanej kwoty prawdopodobnie Zarząd Główny z urzędu pocztowego nie odebrał.

Zarazem uprasza się Szan. P. T. Członków, którzy dotąd zalegają z wkładką na rok bieżący, by ze względu na kończący się rok, raczyli takowe nadesłać, posługując się w tym celu gotowymi blankietami przekazowymi, które im przy przypomnieniach dołączone zostały.

Łączymy wyrazy szacunku i poważania.

Zarząd Tow. Oświaty ludowej.

Zimowa szkoła rolnicza, pierwsza w kraju, otwartą została dnia 24 listopada w Niewiarowie. Powstanie jej zawdzięczać należy Wydziałowi krajowemu, oraz pomocy inspektora rolnictwa, p. Struszkiewicza, który ofiarował na ten cel w majątku swoim odpowiednie zabudowania.

Nowe gimnazyum. Z Mielca donoszą, iż tamtejsza Rada powiatowa, w połączeniu z Radą gminną i 96 gminami powiatu mieleckiego, postanowiły, celem uczczenia jubileuszu cesarskiego, założyć w Mielcu z własnych funduszów gimnazyum, oraz zakład mieszkalny dla uczniów.

40.000 złotych przeznaczył mieszczanin warszawski, ś. p. Edward Czaban na zasiłki dla studentów szkoły najwyższej (uniwersytetu) we Lwowie. Kwotę tę już podniesiono.

Komisya kolejowa, która roztrząsała sprawę połączenia kolei Nowy Targ-Zakopane z Węgrami (drogą przez Nowy Targ do Suchahory lub też z Zakopanego do Szapabarella), oświadczyła się za kierunkiem przez Zakopane, jako o wiele korzystniejszym dla interesów krajowych.

Port (przystań) w Galicyi, handlowy i dla zimowania statków, powstać ma staraniem rządu nad Wisłą, w okolicy Nadbrzezia (powiat tarnobrzeski).

Nowe posterunki żandarmeryi utworzono w Kleczy Dolnej (wadowickie) i w Boguchwale (rzeszowskie). Posterunek w Sulechowie (krakowskie), przeniesiono do Barana w tymże samym powiecie.

Osobliwy jegomość popisywał się tymi czasy w miastach niemieckich. Oto wybrał on sobie szczególny zawód: połyka bowiem odrazu 14, wyraźnie czternaście pałaszy! Nazywa on się Kliko. Sztukę swoją robi swobodnie, jak gdyby nigdy nic: otwiera usta i grąży w gardziel i żołądek pałasz za pałaszem! Potrafi on też wprowadzić do żołądka zegarek na długim łańcuszku, pali przytem papierosa i pozwala widzom, iżby przytykali ucho do jego piersi i słuchali tykania owego zegarka! Lekarze uznali owego Kliko jako coś w swoim rodzaju niezwykle ciekawego. Co prawda... połykanie wszystkiego jest drugą naturą Niemców! *(Niedziela).*

Plac „Zaśnięcia Najśw. P. Maryi“, podarowany przez cesarza Wilhelma palestyńskiemu stowarzyszeniu niemieckich katolików, jest to wielki, otaczający miejsce „Ostatniej wieczerzy P.“ plac, na którym podług tradycyi wznosił się ten dom, służący na pomieszkanie Matce Boskiej i św. Janowi po śmierci i zmartwychpowstaniu Zbawiciela. Na placu tym wznosił się najstarszy kościół chrześcijański. Nazywał się on pierwotnie kościołem Apostołów, następnie kościołem Maryi, albo kościołem Syonu, a także krótko — „świętym Syonem“. W wieku IV po Chrystusie miejsce kościoła Syonu zajęła bazylika. Krzyżowcy spotkali w tem miejscu ruiny tylko. Wznieśli nowy kościół, który był zburzony w wieku XIII. W wieku XIV wznieśli Franciszkanie górny i dolny kościół, którego zachowane jeszcze dzisiaj części noszą nazwę „coenaculum“. Oddany obecnie niemieckiemu stowarzyszeniu Ziemi Świętej „dormition“ jest miejscowością, uchodzącą od najdawniejszych czasów za jednę z największych świętości. Na placu tym rozegrały się wielkie wypadki: mycia nóg, ustanowienie Sakramentu Komunii świętej, pojawienia się Chrystusa po Zmartwychpowstaniu i Wniebowzięcia Najświętszej Panny. Plac ten stanowił dotychczas muzułmańską własność prywatną. Dawniejsze rokowania stowarzyszenia Ziemi Świętej o nabycie tego planu spełzły na niczem. Wyraz „dormition“ oznacza stan nagłego uśpienia, w jakim podług tradycyi Najświętsza Panna przez trzy dni przed Wniebowzięciem była pogrążona.

Głód w Rosyi południowej. Wedle urzędowych doniesień z Petersburga, rozszerza się coraz gwałtowniej w stepach kirgizkich klęska głodowa. W samym okręgu turgajskim zginęło z głodu 200.000 sztuk bydła, wartości 4 milionów rubli. Wśród mieszkańców pannje tyfus głodowy, zabierając liczne ofiary.

Okropny pożar. Niezwykłe zjawisko przedstawia okolica Mittenwalde pod Berlinem. Od przeszło czterech tygodni pali się tam obszerne torfowisko. Przeszło mórg obszaru obecnie już spalony na węgiel. Cała okolica spowita w ogromną chmurę dymu, oświetlona raz po raz jasnym płomieniem, wydobywającym się z ziemi, a z licznych mysich dziur, znajdujących się w większej odległości od płonącego torfowiska, wzbija się dym, jak z kominów. Władze surowo przestrzegają, aby nikt się nie zbliżał nawet do wypalonych już miejsc, gdyż bardzo łatwo zapaść się może powierzchnia i śmiałka pogrzebać w żarzących się popiołach, znajdujących się niezawodnie w warstwach niższych.

Zgubiona żona. Rolnik z Zimnej Wólki pod Lwowem, Filip Leśko, zgłosił się przed kilku dniami do policyi lwowskiej z doniesieniem, iż żona jego, Anna, cierpiąca na obłęd, opuściła dom mężowski i przepadła bez wieści. Biednej kobiety dotąd odszukać nie zdołano.

Odpowiedzi Redakcyi.

Fr. Kościelniak w Bugaju. Widocznie numera giną gdzieś w drodze, bo wysyłamy regularnie. Numera brakujące wysyłamy razem z numerem 34-tym.

L. Grodzicki w Starym Sączu. Prosimy donieść, których numerów braknje, to wyszlemy. My za pocztę nie odpowiadamy.

Przew. Ks. Mindowicz w Sokołowie. Za pamięć dotychczas dziękujemy. Polecamy się i nadal.

Kalendarz kościelny.

6. Wtorek. Św. Mikołaja b. — 7. Środa. *Wig.* Św. Ambrożego b. — 8. **Czwartek. Niepokal. Pocz. NMP.** — 9. Piątek. *Post.* Św. Leokadyi p. — 10. Sobota. *N. M. P. Loret.* — 11. **Niedziela. 3 Adw.** Św. Damazego — 12. Poniedziałek. Św. Aleksego i Pawła — 13. Wtorek. Św. Łucyi i Otylii pp. — 14. Środa. *Such.* Św. Nikazego b. — 15. Czwartek. Św. Ireneusza m.

Odmiany księżyca:

Nów dnia 13. o godź. 12. min. 43. popoł.

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . .	1·27	żądają . . .	1·28
Za marki niemieckie płacą .	— 58	żądają . . .	—·59

Ceny targowe.

W Krakowie.

Płacą pszenicę białą 9·15 do 9·60. — Pszenicę czerwono 9·10 do 9·40 — Pszenicę żółtą 9·10 do 9·40 — Żyto 7·— do 7·60 — Owies n. 6·25 do 6·35. **Wszystko za 100 kilo.**

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.